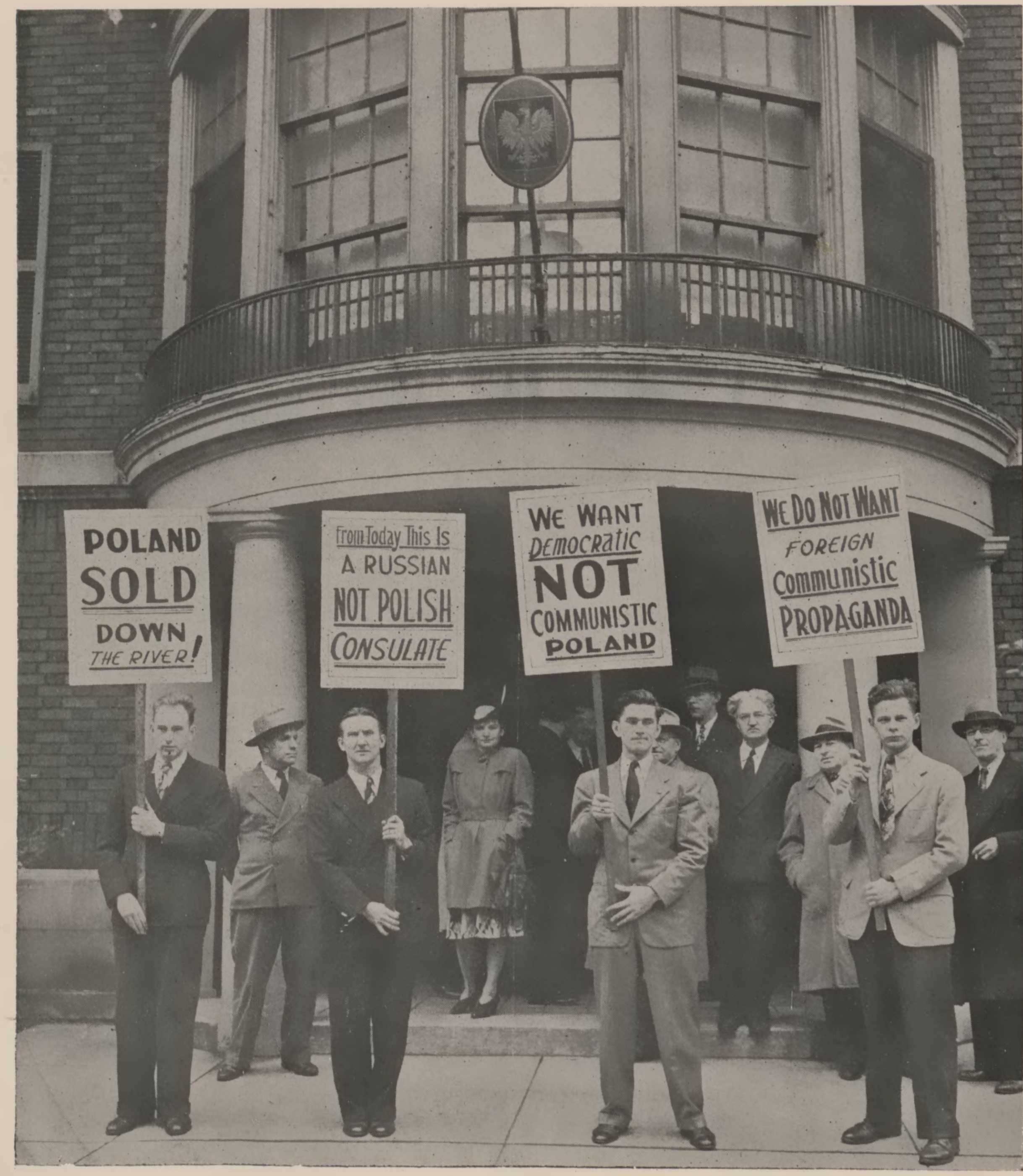
TYGODNIK POLSKI
THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:
Anonimowy Autor z Polski
Ludwik Berger
Aleksander Janta
Juljusz Kaden-Bandrowski
Zygmunt St. Klingsland
Jan Śliwiński
Kazimierz Wierzyński
Jan Wolny

Vol. 3. Nr. 40 (145) Nowy Jork, 14 października — New York, 21, N. Y., October 14th, 1945. Cena 20 ct.



W dniu, w którym przedstawiciele t. zw. "rządu" Osóbki objęli Konsulat w Chicago, — Polonja zorganizowała wymowną manifestację przed Konsulatem.

JAN WOLNY

DWIE REWOLUCJE

Lenin i jego towarzysze nie doszli do władzy w Rosji z woli przypadku historycznego. Ich wejście na teren praktycznej polityki poprzedzone było przez pojawienie się nowej doktryny socjalnej i jej proroka Marxa, przez wielką debatę międzynarodową na jej temat, przez długie spory wewnątrz rosyjskiej partji socjal-demokratycznej i przez pracę teoretyczną i organizacyjną. W 1917 r. frakcja bolszewicka tej partji, która przyjęła później nazwą partji komunistycznej, miała w Rosji kilkadziesiąt tysięcy członków, niezwykle inteligentny sztab partyjny, określony program polityczny i socjalny, oraz kilkunastoletnie przygotowanie do objęcia władzy nad szóstą częścią globu. W zwycięskiej rewolucji nie brali udziału ani na początku, ani tembardziej w dalszym jej przebiegu, cudzoziemcy. Jeśli sztab partyjny zawierał w chwili rewolucji wielu nie-Rosjan, to byli to obywatele rosyjscy, którzy w domu mogli mówić po żydowsku, po gruzińsku, albo nawet, jak Dzierzyński, po polsku, ale którzy świadomie włączyli się w kulturę rosyjską i byli przez nią całkowicie wchłonięci i zasymilowani. Jeśli rewolucja sowiecka rozpoczęła się pod hasłami międzynarodowemi, to bardzo wcześnie przyjęła ona charakter fenomenu narodowo-rosyjskiego i nabiera go z biegiem czasu coraz wyraźniej, pomimo wciąż obowiązującej frazeologji o "narodach sowieckich". Bardzo też wcześnie doszło do powstania teorji o możliwości utrwalenia "socjalistycznego" państwa w kapitalistycznym otoczeniu. Ostatnie dwadzieścia lat historji Rosji jest wprowadzaniem w życie tej tezy Stalina. Nadając polityce swej charakter coraz bardziej tradycjonalny i z powrotem powołując do życia zdawałoby się oddawna przebrzmiałe formy i instytucje, zabarwione czysto po rosyjsku, jednocześnie z całą konsekwencją, do jakiej jest zdolny ustrój, oparty na dyktaturze, mobilizuje on olbrzymie zapasy ludzkie i materjalne imperjum sowieckiego. Doktryna komunistyczna jest już od lat tylko narzędziem pomocniczem rosyjskiej polityki. W istocie rzeczy, dyktator Rosji i jego sztab przeprowadzają w dalszym ciągu reformy i inwestycje, mające na celu obronę ich rosnącego stanu posiadania przed wrogiem zewnętrznym, rzeczywistym, jak Niemcy, czy potencjalnym. Temu zadaniu podporządkowane są wszystkie inne. Rezultaty są widoczne dla każdego. Mimo szeregu ukrytych słabości, Rosja Sowiecka jest potężnem imperjalistyctznem mocarstwem, rządzonem przez Rosjan z urodzenia lub doboru, któremu nikt z zagranicy woli nie dyktuje. Jest pewne, że wielu poddanych tego mocarstwa jest bardziej nieszczęśliwych, niż byliby nimi bez rewolucji. Ale nawet tych nieszczęśników, w braku koszuli lub butów, rozpiera duma narodowa, zapomniana przez poprzednie pokolenia rosyjskie.

Zmiany, narzucone Polsce od roku przez Bieruta i spółkę, nie są płytsze od wprowadzonych przez rewolucję sowiecką w Rosji. Nowi władcy Polski przeszczepiają na jej grunt rewolucję sowiecką minus jej frazeologja rewolucyjna, kopjują teorje i fakty polityczne i socjalne sowieckie, jedne z 1917 r., inne z okresu NEP'u z 1923, jeszcze inne z 1945 r. Rewolucja agrarna w Polsce jest świadomem powtórzeniem wypadków w Rosji w zaraniu jej rewolucji; ograniczona nacjonalizacja przemysłu i handlu powtarza formułę przejściową "nowej polityki ekonomicznej" i jest zapewne równie przejściowa; zmiecenie z powierzchni ziemi górnej, bardziej oświeconej, czy poprostu patrjotycznej warstwy obywateli, jest głębsze i bardziej radykalne, niż w Rosji w okresie wojny cywilnej, i wskazuje, że w stosunku do tego zagadnienia zastosowano metody policyjne rosyjskie na poziomie ich obecnej doskonałości. Nędza i głód, chaos w administracji i w wyobrażeniach ogółu, nadużycia wyrzutków społeczeństwa, gwałtowne pękanie ustalonych poprzednio pojęć moralnych i społecznych, rewizja tradycjonalnego światopoglądu historycznego, wiele innych, niemniej bolących, objawów mniejszego kalibru — wszystko to przypomina rewolucję sowiecką, wszystko to wydaje się być tą rewolucją.

Wszystko to było w Rosji. Kosztowało ją to miliony żyć ludzkich, ocean cierpień dla miljonów innych jednostek i przejściowe zaćmienie jej roli międzynarodowej. Ale rewolucja rosyjska z biegiem czasu ustabilizowała się, i wzamian straconych wartości materjalnych i moralnych powołała do życia inne. Nie chodzi tu o to, czy te wartości są lepsze, czy gorsze od poprzednich z punktu widzenia jednostki w Rosji. Faktem jest, że niezależnie od losu jednostek Rosja sowiecka jest potężniejsza od carskiej Rosji, że wciąż pomnaża i pomnażać będzie, w obliczu ślepego świata, zasoby swej potęgi.

Widząc to wszystko, i stosownie dobierając argumenty, apologeci obecnego systemu w Polsce powiadają, że skoro doświadczenie sowieckie tak doskonale udało się w Rosji, to zastosowanie tak wypróbowanego systemu w Polsce również da znakomite rezultaty. Nie jest wykluczone, ze bardziej naiwni z tych marzycieli, zwłaszcza poza Polską, wierzą w to, co mówią choć nie musi ich być wielu.

W rzeczywistości pozory mylą. Obecna rewolucja polska tylko w jej negatywnych rezultatach przypomina rosyjską. Nie wyrosła ona w przeciwieństwie do tamtej z 1917 r., z lokalnego gruntu. Nie pochodzi z koncepcji, obmyślonej przez Polaków. Byli downiej tacy Polacy, i dosyć liczni, i intelektualnie dość świetni, ale ani jeden ne przeżył czystki rosyjskiej, niesposób zacytować ani jednego nazwiska. Ci, co ocaleli, zawdzięczają to temu, że nawet nie próbowali mieć jakiejś własnej myśli, że zgadzali się być podrzędnymi kółkami maszyny partyjnej lub państwowej sowieckiej. W rzeczywistości polskiej nie mieli oni oparcia. Nikt nie neguje, że 1-2 procent głosów w wolnych wyborach i 5-10 procent głosów w związkach robotniczych padało w Polsce na komunistów, ale nikt uczciwie nie spróbuje twierdzić, że ten procent obywateli miał szanse dojścia do władzy na tle ewolucji polskiego życia, czy na tle polskiej rewolucji. Niech kto spróbuje zacytować poważną książkę, napisaną przez kogokolwiek z obecnych polskich komunistów. Żaden z nich nie jest do tego zdolny.

W przeciwieństwie do rewolucji rosyjskiej, teorja i praktyka rewolucji polskiej są dziełem cudzoziemców, albo wprost Rosjan, albo ludzi pochodzenia polskiego, którzy przez długi pobyt w Rosji i zależność od aparatu rosyjskiego przestali rozumieć Polskę i nawet nie wiedzą, że stali się Rosjanami. To oni, oparci o armję czerwoną, importują rosyjską rewolucję do Polski, a ponieważ nie może się ona przyjąć, wprowadzają ją w życie siłą. To nie jest naturalny polski produkt, to jest operacja na ciele i duszy Polski bez jej zgody i bez anestezji, dokonywana przez cudzoziemców, w interesie cudzoziemców, używających cudzoziemskich rewolucyjnych metod i fałszywej demokratycznej nomenklatury. Ani jedna wiadomość, nadeszła dotąd z kraju, nie zaprzecza tej fundamentalnej tezie. W przeciwieństwie do 1917 roku, rewolucja ta nie idzie od dołu, od mas, wyczerpanych i wykolejonych przez wojnę, głód, bezprawie. Nie, jest ona wprowadzana od góry, przez policję i administrację, wobec nieufnych, podejrzliwych mas ludności. Jest to rewolucja narzucona. Szukamy prece-

densu historycznego taokiej rewolucji i nie znajdujemy go.

Można próbować rozumować, że nawet jeśli rewolucja sowiecka w Polsce została dokonana wbrew woli ludności i przez cudzoziemców, to stało się dla jej dobra, gdyż prowadzi to do odrodzenia na nowych podstawach życia ekonomicznego Polski, do jej uprzemysłowienia, do rozbudowy jej bogactw naturalnych, do podniesienia oświaty mas etc., — krótko mówiąc, do tych samych rezultatów, do jakich doprowadziła ona Rosję. Nie ulega wątpliwości, że tak to sobie wyobrażali niektórzy komuniści polscy, w przekonaniu, że te same metody wszędzie prowadzą do tych samych skutków. Użyliśmy czasu przeszłego: wyobrażali sobie, ponieważ sądzimy, że obecnie nic podobnego sobie nie wyobrażają, że wiedzą już, iż polskie komunistyczne szklane domy są fikcja. Dlaczego?

Racje, dla których nie może być bogatej komunistycznej Polski, sa dwie. Pierwsza z nich jest ta, że w Polsce niema drzemiących, nieodkrytych bogactw naturalnych, których w Rosji, zwłaszcza azjatyckiej, było i jest jeszcze pełno, i które dopiero rząd sowiecki zaczął na wielką skalę eksploatować. Polska, zwłaszcza w jej obecnych granicach, jest krajem oddawna "odkrytym"; na żadne niespodzianki z powodu jej lepszego zbadania niema co liczyć; nikt nie odnajdzie w niej, w przeciwieństwie do Rosji, nowych setek tysięcy akrów czarnoziemu, ani nowych pokładów węgla, ani złóż naftowych, ani rzadkich metali. A właśnie wyzyskanie leżących odłogiem bogactw Syberji i Azji Centralnej jest podstawą wzrostu produkcji i potęgi Rosji w okresie sowieckim. To w Polsce zdarzyć się nie może. Polską receptą na wzrost dobrobytu narodowego może być tylko lepsze wykorzystanie już istniejących elementów gospodarczych: roli, węgla, morza i pracy ludności. Przy ustroju kapitalistycznym czy socjalistycznym, postęp Polski może odbywać się tylko dość powoli. Wszelkie skoki w tym postępie są wykluczone, ponieważ nie wchodzą w nim w rachubę właściwe nowym krajom prezenty od matki natury.

Drugim warunkiem dobrobytu Polski, musi być, aby praca Polaków służyła Polsce, a nie komu innemu, — bardziej niż kiedykolwiek teraz, po niesłychanym zniszczeniu kraju. W rzeczywistości jest odwrotnie. Nikt na świecie nie wątpi już, że Polska, razem z innemi krajami Europy pod kontrolą sowiecką, znajduje się w orbicie eksploatacji sowieckiej, dla sowieckiego dobra. Już zniszczona przez wojnę i okupacje niemiecką, Polska razem z jej sąsiadami jest jednorazowo ograbiana przez armję czerwoną z całości niemal jej bogactw ruchomych. Majątek narodowy polski spadł do poziomu z przed 3-4 pokoleń i tyleż pokoleń trzebaby niemal, aby go doprowadzić z powrotem do poziomu, jakże względnego, 1939 r. Jednak odbudowa przedwojennego quasi dobrobytu Polaków jest niemożliwa wobec świadomej sowieckiej polityki odcięcia Polski od dobroczynnego kontaktu gospodarczego z Zachodem i bezwzględnego wysysania jej przez gospodarkę rosyjską. Wystarczy zestawić dane o umowach gospodarczych, do których zawarcia z Rosją został zmuszony rząd warszawski, podobnie jak rumuński, węgierski i inne. (Powiadamy zmuszony, gdyż nie przypuszczamy ani na chwilę, aby nawet komuniści polscy z lekkiem sercem szli na takie umowy).

Esencja sytuacji gospodarczej Polski polega na tem, że planowanie gospodarki socjalistycznej odbywa się nie w Warszawie, a w Moskwie, w interesie sowieckiej racji stanu, z uwzględnieniem na pierwszem i decydującem miejscu potrzeby dalszego dozbrojenia Rosji, w przewidywaniu możliwości dalszych konfliktów międzynarodowych, oraz podniesienia standartu życia jej obywateli, i że w konsekwencji tego planowania Polska musi pracować najpierw dla Rosji, a potem dopiero dla siebie. W całej kontrolowanej przez się zonie Rosja wprowadza wzorem niemieckim system narodowej pańszczyzny; niewolne narody tej zony muszą pracować najpierw na pana, t. zn. na Rosję, a dopiero jak to odpracują mogą myśleć o sobie. Praktyka pokaże, jak wysoki będzie ten procent dla siebie. Ponieważ Rosja jest beczką bez dna, a w dodatku poważnie ucierpiała od wojny, nie mamy wiele złudzeń. W nowym okresie historycznym Polacy będą produkować, a "narody sowieckie" konsumować produkt ich pracy. Produkcja ta nie może być wysoka. O prawdziwem uprzemysłowieniu Polski nie może być mowy, bo Rosja nie może się zgodzić na to, aby przemysł powstawał na terytorjach strategicznie niepewnych, mogących być terenem wojny. Węgiel polski, zamiast być przerobiony na miejscu, wysyłany jest do Rosji bez zarobku, jak to mówi sam tekst umowy z Rosją. Rolnictwo polskie jest w stanie skrajnego upadku i organicznie niezdolne do podniesienia się. Handel morski byłby źródłem zarobków, gdyby były czynne porty, flota handlowa, marynarze, a przedewszystkie towar. Ani jednego z tych elementów niema, a towaru wprost nie może być przez długie lata. Cały tłuszcz przeraźliwie chudej polskiej produkcji zbierany jest — i będzie — przez Rosję. Czy produkuje go kapitał prywatny, czy socjalistyczny aparat rządowy, nie robi to różnicy. Nacjonalizacja przemysłu i handlu, kredytu i transportu w Polsce o tyle tylko jest lepsza z punktu widzenia eksploatatora, że ułatwia mu eksploatację, ponieważ upraszcza kontrolę.

Takie są skutki rewolucji w Polsce. Wszystkie ujemne rezultaty rewolucji sowieckiej w Rosji i ani jednego dodatniego. Przeraźliwa sytuacja obecna, i gwarantowana perspektywa stabilizacji jej na obecnym poziomie. Nędza, w której niema miejsca na kulturę. Egzystencja szkapy nieludzkiego dorożkarza z okresu przed ochroną zwierząt. Point d'illusions, Messieurs.

W tych okolicznościach nie dziwimy się wcale, że komitet lubelski, a za nim rząd warszawski, nie używały terminologji rewolucyjnej 1917 r. wobec narzuconej polskiej rewolucji. Wprawdzie postąpiły tak z zupełnie różnych powodów, chcąc oszukać ludność w kraju i opinję zagranicy "demokratycznym" kamuflażem, — ale w końcowym rezultacie mają rację. Mają rację, gdy nie mówią o dyktaturze proletarjatu, o komuniźmie, o rządzie robotniczo-włościańskim, a nawet unikają samego słowa rewolucja. Te pojęcia zniszczyły dawną Rosję, ale przed nową Rosją odsłoniły nowe i wielkie perspektywy. Niesłusznie i nieuczciwie byłoby wzbudzać nawet takie nadzieje przed Polakami, skoro są one zgóry nieziszczalne. Słuszne natomiast jest, że po krótkim okresie demagogicznych obietnic, ministrowie warszawscy nic już nie obiecują swoim poddanym. Nic bowiem czekać ich nie może w świecie Jałty i Poczdamu, poza ciężką i niewolniczą pracą dla rosyjskiego pająka.

W POPRZEDNIM 39 (144) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Wolny: Cisza nad Polską; Wacław Sledziński: Czytelnicy bez książek; Marjan Hemar: Rozmowa z żołnierzem; Anonimowy Autor z Polski: Apel; Złote karty polskiego piśmiennictwa, Stefan Żeromski: Syzyfowe prace (Lekcja polskiego); Irena Lorentowicz: Stworzyłem swoje dzieło tyleż, ile ono mnie stworzyło; Juljusz Starzyński: Drzewa; Kronika Polsko-Amerykańska; Opinje i Zdarzenia.

ZYGMUNT ST. KLINGSLAND

"ROMANTIC NEW YORK"

Wystawa akwarel Z. Czermańskiego

(UWAGI NA MARGINESIE KATALOGU WYSTAWY)

Romantyzm jest zjawiskiem uniwersalnym, w czasie i przestrzeni. Romantyzm — jak Barok, z którym wiele on ma pokrewnego w sensie swoistego wyboru nietylko treści, ale i formy — jest zjawiskiem właściwym niemal każdemu stylowi, w pewnym okresie jego rozwoju. "Romantycznie' potraktować można każdy temat dzieła sztuki: portret, pejzaż, wnętrze mieszkania czy scenę uliczną. Romantycznym bowiem jest dzieło sztuki wtedy, kiedy artysta— którego czysto subjektywny i nawskroś uczuciowy stosunek do zewnętrznej rzeczywistości decyduje o charakterze jego wysiłku twórczego — skupia swoją uwagę na przemijających i fragmentarycznych zjawiskach życia raczej, aniżeli na jego trwałych i jak to się mówi, "gatunkowych" cechach. Romantycznym jest dzieło sztuki wtedy, kiedy artysta, liryk z temperamentu, czyni jakiś szczegół rzeczywistości pierwszoplanowym elementem kompozycji, ponieważ ten właśnie szczegół — często karykaturalnie nawet wyjaskrwawiony — najwierniej ujawnia jego indywidualne wrażenie i osobiste wzruszenia w zetknięciu z całym życiem danego środowiska czy danej epoki. To świadome i celowe wprowadzanie przewagi fragmentu nad całością, — chwili nad czasem, ruchu nad podstawą, koloru nad linją, oświetlenia nad światłem — te swoiste formy sztuki romantycznej stanowią o jej pokrewieństwie z plastyką barokową.

Jeżeli epos jest wyrazem sharmonizowanego ładu twórczego, to romantyzm jest rewolucyjnym protestem twórczym przeciwko dyktaturze tego ładu w sztuce.

Nowy Jork Czermańskiego jest — mutatis mutandis — tak samo romantycznym, jak romantyczną jest Ameryka Chaplin'a. Nie ma racji Czermański, próbując ustalić jakąś parantelę — chociażby via "Central Park" — pomiędzy swoją sztuką a romantyzmem Watteau. "Wyjazdy na Cyterę" Watteau tchną niewątpliwą radością życia. Radość ta wywodzi się z ojczyzny samego artysty — z Flandrji, zmysłowo w życiu rozkochanej. Radość życia postaci Watteau nie ma wszakże już nic z kiermaszów Rubens'a. Radość to wytworna i dyskretna, w białych perukach i w takt menueta, a równocześnie przesłonię-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879"



ZDZISŁAW CZERMAŃSKI

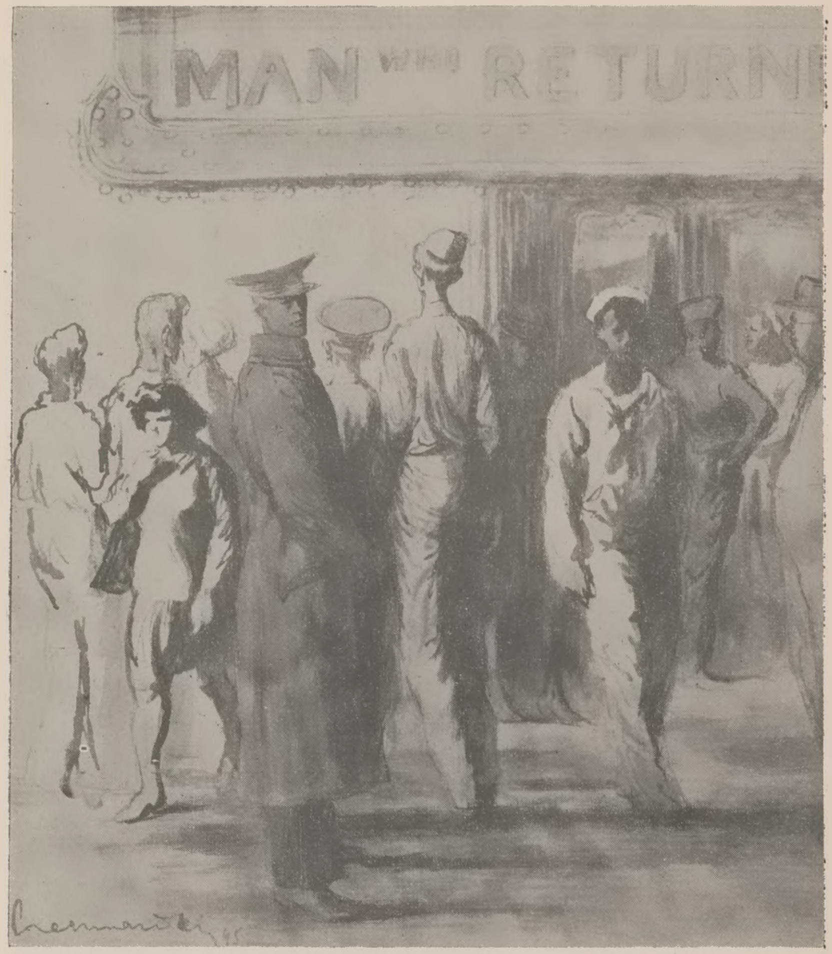
tao lekką mgłą melancholji, już własnej malarza, chorującego na suchoty. Czermański natomiast świadomie i celowo z wielką przenikliwością obserwacyjną pokazuje erotyzm sailorów i girlsów na smutno, podkreślając tak charakterystyczną dla New Yorku standartowość. — Sceptyczny Czermański traktuje taki romantyzm z drobiazgowością badacza naukowego dokonywującego wiwisekcji, co daje mu niejedną sposobność wykazania swojego istotnego majsterstwa w zakresie karykatury realistycznej. Jego pary miłosne — nawet, kiedy obejmują się, tańczą lub całują na murawie — tchną tragiczną śmiesznością Chaplin'owskich kochanków, romansujących na Broadway'u w świetle neon'ówych lamp przy dźwiękach jazz-band'owego rozgardjaszu.

"Romantic New York" jest cyklem gwaszami malowanych szkiców podkolorowanych akwarelowemi farbami. Czermański wybrał technikę, stosowaną przez takich klasyków "scen życia ulicznego", jakimi są Guys, Daumier i nasz rodzimy Michałowski. Technika — dlatego najwłaściwsza, bo daje możność utrwalenia tego, co stanowi istotę życia ulicy — duchu, którego malarskim wyrazem jest raczej barwna plama, aniżeli graficzna linja, raczej ogólna bryła kształtu, aniżeli jego dokładny kontur. Ale ta pozornie łatwa, gdyż "tylko" szkicowa technika należy de facto do najtrudniejszych, wymaga ona bawiem wręcz nieomylnej umiejętności w budowaniu i całej kompozycji, i poszczególnych jej form przy pomocy kolorowych plam zamiast linijnego rysunku.

Czermański, który długo posługiwał się niemal wyłącznie techniką podkolorowanej grafiki, już od pewnego czasu pracuje nad wytworzeniem sobie własnej techniki czysto malarskiej. Pracuje po swojemu, wytrwale i sumiennie, jak dowodzi zaś obecna wystawa jego, poszukiwania te dają bardzo interesujące wyniki. Ma wszelkie szanse zdobycia takiego samego, prawdziwego majsterstwa artystycznego na polu twórczości par excellannce malarskiej, jaką posiada w dziedzinie barwnego rysunku.

Kilka ostatnich jego akwarel — "On Second Avenue', "Gentleman with Pigeons", "On Lower East Side" — świadczą o tem, że Czermański nie przestał być znakomitym karykaturzystą z temperamentu i talentu.

(1) Wystawa Zdzisława Czermańskiego mieści się w salach "Associated American Artists Galleries" (711 Fifth Avenue) i trwa od 2go do 20go października.



BROADWAY — *Z. Czermański*

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Strofa o człowieku

W ciemnej, bezbożnej puszczy narodów i świata,

Gdzieśmy stracili głos nasz, sumienie człowieka,

Nikt nam dróg nie objawi i nic nas nie zbrata

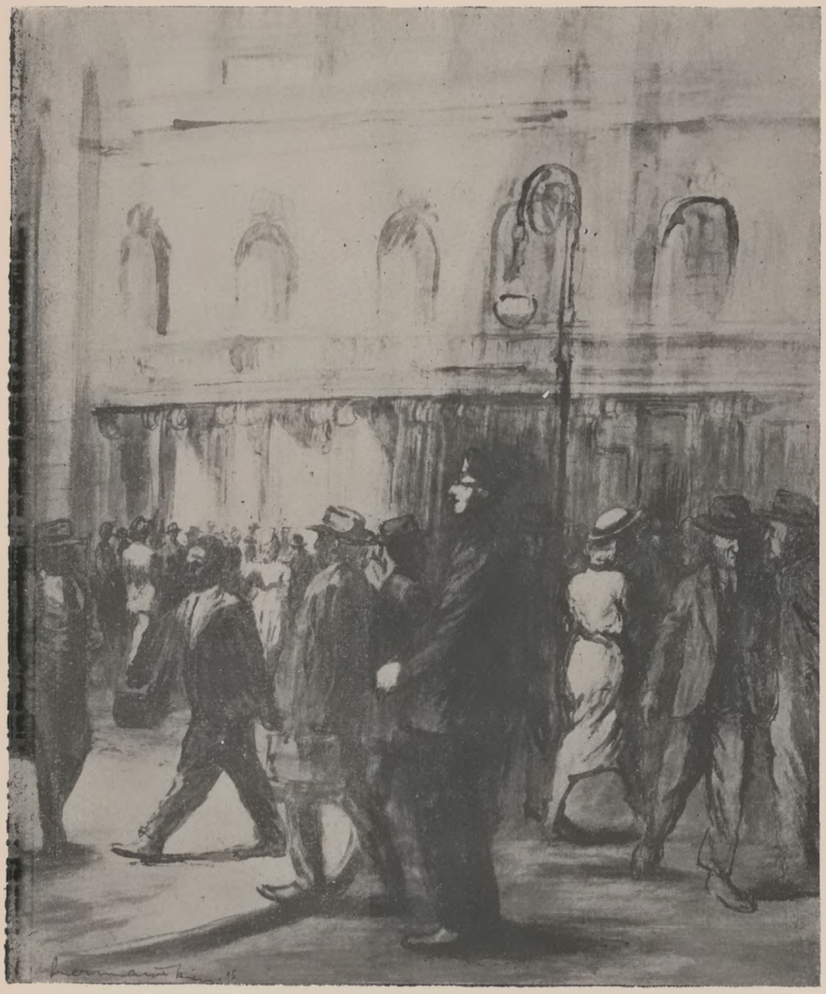
I z wszystkich złych przeznaczeń najgorsze nas czeka;

Pomyleni szukamy — ach, jakże napróżno —

Gusła, co świat czaruje a ludzi nie zmienia,

Zamiast ostatnią zmówić modlitwę podróżną:

Boże, pozwól nam wrócić do twego stworzenia.



BROAD STREET — *Z. Czermański*

ALEKSANDER JANTA

W O L N O Ś Ć

Niespełniona, szaleńcza
wierna słowu na wiarę
choć pod obelg pręgierzem
połączona z żołnierzem
znów poniosła ofiarę
co ją z siły wycieńcza.

Bo miłością zacięta
w upór cichy, a hardy
świata sobą nie wzruszy
nie przemieni w nim duszy
nie odwróci pogardy
nie zbawi — biedna święta.

Ale rwie się zawodna
i na zew każdy czuła
bez kierunku, bez celu —
przestań śnić, przyjacielu
tęsknota cię otruła,
zgrana do reszty, do dna.

Spojrzyj w czaszkę, pod żebra
doszukasz się oszustwa
mózg pusty, serca głuchną
nic, tylko proch i próchno
z obietnic wielkich mnóstwa,
z krwi, z potu i ze srebra.

Rzecz jest obca, niczyja
nic nie uczynią dla niej
lecz jej klęska nie zaćmi
Będziemy jeszcze braćmi
kochając niekochani
tę, kóra nas zabija.

ANONIMOWY AUTOR Z POLSKI

APEL

(Ciąg dalszy)

Lecz cóż z tego? Jak później się okazało, zwolnienie Sliwińskiego było rzeczywiście na najlepszej drodze. Lecz wieczorem zbrakło profesora na apelu. Podczas ustawiania się bloków w dziesiątki, pierwszy zauważył jego nieobecność sztubowy Pawłowski. Miniony dzień chociaż spokojniejszy niż poprzednie, nie zdołał mu przywrócić utraconej równowagi. Z roztrzęsionemi rękoma i z rozbieganemi oczyma począł nerwowo rozpytywać współtowarzyszy o Śliwińskiego. Nikt nic nie wiedział. Znając schorzenie profesora sztubowy pobiegł do latryny. Tłoczyło się tam dużo ludzi, przekleństwami i wyzwiskami przynaglających do pośpiechu tych, którzy się załatwiali. Ale wśród nich nie było profesora.

— Apel — krzyknął Pawłowski.

I ze strachem zjeżonym w brzuchu pognał szukać capa, dozorującego przy rozbiórce domów. Znalazł go na placu przy piątym bloku. Capo, tęgi, dobrodusznie wyglądający, brzuchaty Niemiec przybladł, gdy dowiedział się, że jednego z robotników brakuje.

— Wszyscy wrócili — zakrzyczał ostro. — Wszystkich liczyłem.

Wzrok sztubowego skosił się w kierunku głębi placu, gdzie gromadzili się SS-si. Wzrostem i smukłą postawą wyróżniał się pomiędzy nimi Hans Kreutzmann.

— Jak wyglądał ten drań — spytał capo.

Ale raptem Pawłowski całkiem zapomniał, jak wygląda profesor. W jego mózgu stało się pusto i w tej przerażającej próżni kołował tylko strach. Zdenerwowany Niemiec, widząc ogłupiałą twarz sztubowego, wyrżnął go w policzek.

Tymczasem wśród SS-ów wszczął się ruch. Paru z nich zdążało już ku szeregom. Pawłowski momentalnie zawrócił w stronę swego bloku. Chociaż ciągle nie pamiętał wyglądu profesora, od razu, gdy tylko przebiegł oczami po szeregach, wiedział, że go nie ma. Więźniowie także już zauważyli nieobecność jednego ze współtowarzyszy i wśród dziesiątek wszczęło się bezgłośne zaniepokojenie. Ale ani capo, ani Nadolny o niczem nie wiedzieli. Za to untercapo natychmiast spostrzegł sztubowego, pośpiesznie zdążającego ku swojemu miejscu w szeregu.

— Halt! — krzyknął.

Dopadł go paru kocimi skokami i chwyciwszy za drelichową kurtkę począł potrząsać nim i tłuc po głowie gumową pałką. Z lewego skrzydła gdzie stał pierwszy blok, dobiegały krzyki komendy. Zaczynał się apel.

Gdy Pawłowski zdołał z siebie wykrztusić fatalny raport, smagła twarz unercapo pociemniała. Puścił sztubowego i wkopnąwszy go w szeregi zawrócił ku Schrederowi. Uwolniony Pawłowski szybko wślizgnął się na swoje miejsce. Nikt na niego nie spojrzał. Siedmiuset więźniów trzeciego bloku stało wyprężonych na baczność. Cisza stała się martwa i ciężka, podobna do tej, która towarzyszyła wczorajszej egzekucji. Zbliżające się krzyki SS-ów pogłębiały to milczenie. Dokoła ciemniała noc. Jej ogromny i wyniosły wał gęstniał, a gdzieś w tej głębi podrywał się chwilami ostry wiatr.

Capo Schreder stał już na swojem miejscu z lewej strony dziesiątek. Za nim Nadolny. Mocna, poryta bruzdami twarz socjalisty nie wyrażała nic prócz służbistego napięcia i oczekiwania. Za to prostacza uroda untecrapa ciemniała chmurniej, niż zwykle.

Tymczasem przy pierwszym boku wywiązać się musiały jakieś poważniejsze historje, bo nagle gromada SS-ów wdarła się w głąb szeregów i zaraz dobiegły stamtąd gardłowe wrzaski i odgłosy bicia. Wielu z więźniów trzeciego bloku wymieniło między sobą ukradkiem spojrzenia. Ale chociaż w tłumie, związanym jednem oczekiwaniem i grozą jednego losu, każdy z pośród tych siedmiuset mężczyzn czuł się śmiertelnie i beznadziejnie samotny. Pogarda i okrucieństwo nadchodzące wolno, lecz nieodwołalnie, już samą bliskością deptały i miażdżyły braterstwo swoich ofiar. I jeśli w tej chwili, ocierającej się o cień śmierci, wśród blasku i wśród ciszy rozdrapywanej chrapliwymi krzykami, łączyło cokolwiek tych ludzi, to tylko ciała nędzne i pół nagie, wydane strachowi.

Staś Karbowski stał w pierwszym szeregu. Przez cały dzień czuł się źle. Szum w głowie, ściszony porannym myciem począł przy pracy ćmić na nowo, a gdzieś koło południa z wnętrza tego monotonnego bełkotu wykłuł się nieznacznie z głębi ucha cienki, jak ukłucie igłą ból. Pod wieczór szum zgęstniał, a ból jak gdyby spęczniał. Staś wcale się tym nie przejął. Chwilami tylko, gdy ból natarczywiej szarpał, zdejmował go strach na myśl, że granice tego cierpienia mogą okazać się bardzo rozciągłe. Bał się wtedy nie bólu, lecz nieswiadomości jego ostatecznego natężenia. Ale i ten niepokój chwytał go na bardzo krótko, nagle zapadał się, zacichał.

Od wczorajszej śmierci Wacka Zawadzkiego, od chwili, gdy ten przeszedł o krok przed szeregiem, wybijając na bębenku straszliwy i dziecinny rytm, a potem stojąc na wzniesieniu błądził niewidzącym wzrokiem po tłumie towarzyszy. Staś czuł się tak, jakby przestał do siebie należeć. Coś się w nim przekręciło i przełamało. I tak instynktownie i bardzo mglisto zdawał sobie sprawę chwilami, że jakaś niewiadoma siła poczyna go odrywać od życia, bezboleśnie i wolno pociągając z sobą w martwy mrok.

Stał, jak inni, wyprostowany na baczność, bosemi nogami wparty w ostry żwir placu i monotonny szum, który wypełniał mu głowę, zdawał się odrealizowywać całą tę noc mroczniejącą dokoła, ten blask oślepiających świateł, chrapliwe nienawistne krzyki i tłum niemy i sztywny. Czuł w sobie gorączkę, lecz było mu z tem dobrze, nie czuł zimna, a wiatr, gdy zanosił przenikliwym, wilgotnym podmuchem, chłodził mu rozpalona twarz.

Obok stali ci sami ludzie, którzy od pewnego czasu stale zajmowali tutaj swoje miejsce. Po lewej stronie aktor Trojanowski, niski, krępy mężczyzna po pięćdziesiątce, przywieziony do obozu przed paru tygodniami wraz z kilku innymi kolegami z teatru. Stał bez ruchu, z ciężko opuszczonemi, trochę opuchniętemi powiekami, dzięki czemu robiły wrażenie bardzo dużych i ciężkich, a całej twarzy grubo ciosanej i szarawej nadawały wyraz skupionego tragizmu. Karbowski pamiętał Trojanowskiego z przed wielu jeszcze lat w roli Ryszarda III. Utkwiła mu szczególnie w pamięci owa nocna scena, kiedy króla dręczą wyrzuty sumienia. Z głębi ciemności blask reflektoru wydobywał tę samą tragicznym cierpieniem ściętą twarz, która znajdowała się obok, a usta teraz zacięte, mówiły przejmującym szeptem:

...nikt tu mnie nie kocha,
i nie zapłacze po mnie nikt,
gdy zginę,
lecz czemuż miałbym płakać,
jeśli w sercu
sam nie znajduję litości dla siebie?

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZŁOTE KARTY POLSKIEGO PIŚMIENNICTWA

Juljusz Kaden-Bandrowski: "MICKIEWICZ WRACA DO KRAJU"

(ZE ZBIORU "W CIENIU ZAPOMNIANEJ OLSZYNY")



Juljusz Kaden-Bandrowski

Napróżno szukam w pamięci jakichś początków — dzień ten stał się i popłynął naprzód, odrazu pełen pogody, biegania. okrzyków, pośpiechu i szczęścia

Wszystko odbywało się nagle!

,Wystrojono nas w nowe ubrania, — dotąd widzę na granatowym rękawie wyszytą kotwicę czerwoną, — kiedyż więc wyciągnięto te bluzki uroczyście z komody?

Nikt nie pamięta.

Robił się obiad dla gości, ciotek, wujów i różnych znajomych, miał być pan Karmański, pan Gall, może nawet pan Kossak — Filipina "wpadała do kredensu", różowa, omączona, zasapana, — kiedyż naradziły się z mamą, co będzie na leguminę?!

Nikt nie wie.

Napróżno szukam wszystkich ważnych początków, — dzień ten rozmachnął się sam, pogodny, wykąpany, czysty, wygładzony nad całem miastem, bez jednej chmurki.

Najcudniejszą farbka do prania, od nas z dołu, ze sklepu od Fuksa jest niczem, gdy wspomnę niebo tego dnia, lżejsze, cieńsze chyba od płatków najświeższej niezapominajki świata!

Irzek i ja siedzimy zawczasu w salonie, przy oknie. Przy jednem, przy drugiem. Próbujemy, gdzie lepiej?

Siedzimy i czekamy.

Dziś, gdy te chwile wspominam, — stare serce moje ze wzruszeniem wędruje po kamykach krakowskiego rynku, — wtedy jednak leciutkie, małe, było równocześnie sobą, ziemią, kamieniem, czubami akacji, rybką, — gdyby były na świecie ryby lubiące pływać po ziemi.

Było gołębiem, "widzącym sobie" wszystko z Marjackiej wieży, dorożką, która jedzie w stronę "całej dzisiejszej uroczystości", — było wszystkiem.

Było z radości — całem niebem!

Czekaliśmy tu, na aksamitnych fotelach morelowych, kiedy Go zaczną skądś, ze świata przenosić na Wawel.

Czy będą szli pod naszemi oknami, Rynek Główny, numer 7. czy może nagle rozmyślą się i zawrócą w ulicę Sienną?

Irzek powiedział: — Takie rzeczy dzieją się czasem. Może raz na tysiąc lat? Zdarza się "zupełnie niechcący" i w ostatniej chwili pogrzeb skręca w bok...

— Nikt tu nie będzie szukał żadnej Siennej. Z dworca kolejowego na Wawel idzie się Florjańską, pod nami, przez Rynek, dalej Grodzką, — zawołała mama, wałkując kruche ciasto

Ręce miała do łokci odsłonięte. Klepała "kopiec" ciasta i powtarzała miarowo: — Na Siennej nawet okna nieprzybrane, — na Siennej nawet okna nieprzybrane.

To samo twierdził Tomasz, nasz dzielny służący, były kapral artylerji fortecznej, czyli wałowej, ubrany w biało-niebieskie drelichy.

To samo mówił ojciec. Dodał nawet do tego:

— Zmiłujcie się i dajcie mi już raz święty spokój.

Polecieliśmy znowu do okien. Jakże ważny musiał być dzień dzisiejszy, skoro nam nikt nie przypomniał, byśmy się zanadto nie wychylali, i nikt "nie drżał", że się znów zaziębimy! Czekaliśmy na fotelach, by nam nie zajęto miejsc.

Ludzi na Rynek wysypało się bez końca, — a jeszcze ilu do nas na obiad zaproszonych?

Ilu ludzi może się zmieścić na jednej połowie Rynku?

Kłóciliśmy się o to z Irzkiem.

Stu? — Dwustu? — Miljon? Sto tysięcy?

Wedle naszych reguł rację będzie miał ten, kto pierwszy krzyknie: — Jest tu ludzi największa liczba na świecie, — "razy"!

Razy — czyli zwykłe mnożenie.

Liczbę z okrzykiem "razy" nie wolno nigdy wymawiać na początku sporu. Sztuka zwycięstwa polega na tem, by "razy" wymówić po dość długim targu.

W porę!

Wtedy, kiedy jest pora, w sam czas — o czem nikt nigdy naprzód nie wie...

Ludzi, ludzi — i ludzi!

Chodzą, stoją, wiszą na latarniach, siedzą na wszystkich słupkach.

Do nas do mieszkania przybywa też ciągle ktoś nowy. Pan Karmański z gwoździkiem w klapie. Mnóstwo wujów. Obie babcie — aż szumią z uroczystości. Naturalnie Gucio, — cóż mu to szkodzi?

Przychodzą, opierają się na naszych ramionach, rozmawiają — i przeszkadzają.

Nikogo już nie puścimy na nasze miejsca, — zresztą nagle, — nie wolno przeszkadzać... Ojciec położył palec na usta, — po ogromnym tłumie powiało, jak po wodzie, — słychać śpiew idący z daleka.

Już słychać, jak się w słońcu palą poszczególne głosy.

Sunie — pochód.

Gucio popatrzył na zegarek i powiedział: — Rok tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty pierwszy, — Mickiewicz wraca do kraju.

Krzyknęliśmy na Gutka: — Nie przeszkadzaj!!

Jadą banderje krakusów, chłopi z kosami, różne cechy, różni zakonnicy.

Idą szlachcice w kontuszach.

Ojciec woła nagle do mamy: — Patrz, ten idjota Przyjemski, przebrał się!

Nigdy pana Przyjemskiego, masarza, nie uważaliśmy za idjotę, — miał duży sklep z wędlinami, dlaczego nie miał paradować w kontuszu!

Ledwo ojciec zdążył zawołać o Przyjemskim, gdy nagle!

Nagle...

Rozlega się w "powietrzu oliwa".

Jak w czasie polowania na wieloryby, — Irzek o tem już czytał, — gdy burza szaleje na morzu, wylewa się na bałwany oliwę, tak teraz na te wszystkie głos ludzi i koni wylał się głos wawelskiego Zygmunta.

Chwyciliśmy się za ręce i krzyknęliśmy, przepełnieni najogromniej szczęściem:

— To dzwon Zygmunt, — z wieży!!

Zygmunt wali, tymczasem Irzek do mnie, bezczelnie: — Zapomniałeś głupio, że latarnie świecą się mimo dnia, a są w żałobie.

— Na czem polega żałoba latarń?

Odpowiedział — To samo, co krepa.

— To znaczy — co?

— Gaza.

Gdzie masz gazę? — wołam.

Nie chciało mu się odpowiedzieć, udawał teraz, że nie słyszy.

Odwróciłem się aby mi mama wytłumaczyła. Cóż to znaczy, — latarnie w żałobie? Przez czas naszego patrzenia na Rynek wszystko zmieniło się przy oknach. Przy każdem stał kosz, tam, gdzie rodzice, — cała beczka z kwiatami.

Beczka ta została nam z zimy po suszonych śliwkach.

— Widział kto w beczce kwiaty? — krzyknąłem.

Na to ojciec, stojący przy drugim oknie, zrobił się blady i zawołał do mamy:

— Uważaj, — teraz idą! Jedzie? — Czy też Go niosą! Machnął ręką przez powietrze...

Mama oburącz złapała mnie za ramiona i odwróciła ku oknu. Uczułem na włosach jej oddech gorący.

Przez czas mego patrzenia na beczkę po śliwkach i na rodziców — znowu wszystko zmieniło się w Rynku!

Pochód sunął w najlepsze, u brzegu naszego domu pośród tłumu zobaczyłem górę drżących kwiatów.

Rzucali je wszyscy ze wszystkich stron, ojciec ze swego okna wysypywał koszyki, jeden za drugim.

Nie wiem, czy tę górę kwiatów wlokło sześć koni, czy też ją ludzie dźwigali? Pamiętam z całego widoku, że szpaler strażaków raz za razem przerywał się i pękał. Wtedy tłum czarną falą opływał zewsząd ów kwiecisty pagórek.

— Czy widzisz? — Mama wstrząsnęła mną gwałtownie — Czy widzisz?...

Nie mogła mówić. Nie mogła złapać żadnego słowa. Pobielałe jej wargi drżały, z oczu płynęły łzy. Jedna za drugą. Parami. Nawet nie patrzyła, że spadają na piersi. Zanurzała tylko ręce w beczułkę z kwiatami i rzucała gałązki w powietrze.

Nawet nie wdół, — na chodnik,— przed siebie — w powietrze, — jakby na ślepo, nikomu.

Przechylona daleko za okno, zawołała wreszcie:

— Mickiewicz! Mickiewicz! Mickiewicz!!

Ani jednego słowa więcej. Odebrało jej głos Same łzy.

Przytuliła mnie do piersi, drugą ręką garść po garści ciska i rzuca, kwiaty lecą, — ona jeszcze i jeszcze i ciągle, — rzuca ciągle, bez końca.

Widzę dotąd różową gwiazdę jej dłoni na niebie, gałązki zielone które z palców spadają i w szumie śpiewu, — pagórek kwiatów pod domem.

KRESY ZAWSZE POLSKIE

Na te dwie linje od Drysy, aż po Zaleszczyki składa się wszystko. co ziemia nasza miała najlepszego w męstwie, bohaterstwie. wytrwałości i szczerej, gorącej miłości...

Nasza wschodnia granica — to wodzowie wszyscy i tysiące, tysiące żołnierzy... Wszystkie ich noce bezsenne, cierpienia i marsze olbrzymie, ich chłód i głód i rany i listy do domu pisane, i matki, i ojcowie we łzach, a z tego wszystkiego ów honor najdumniejszy, który na całym świecie masz, że gdy powiesz: "Jesteśmy Polacy", to ci każdy powie: "O tak, dzielni żołnierze!"

Przez te ziemie wileńskie, poleskie; wołyńskie i podolskie, leci głos męstwa, honoru i miłości. Usłyszysz go, czy zobaczysz tu wszędzie. Pochyl się nad krzyżem, odczytaj zalany deszczem napis, pogadaj z tamtejszymi ludźmi, zobacz wyrwy w lesie, zbadaj jak biegną drogi. Ach, wierz mi — liście każdego krzaka, fala rzeczułki każdej, gdyby mówić mogły, powiedziałyby ci tutaj owe trzy proste słowa, którymi stoi granica twej ojczyzny.

Miłość, honor i męstwo.

LUDWIK BERGER

Najbliższy objekt imperjalizmu sowieckiego

Pas pięćdziesięciu kilometrów oddziela sowieckie bazy wojskowe w Persji od Zahidanu, najbardziej na zachód wysuniętego języka ziemi Indji Brytyjskich. A zainteresowania Sowietów Indjami Brytyjskimi nie ograniczają się wyłącznie do przekładania na język rosyjski utworów Rudyarda Kiplinga. Specjaliści sowieccy okazują ostatnio nawet nieco większe niż zwyczajnie zainteresowanie się przebiegiem wydarzeń społecznych, politycznych, gospodarczych, wyznaniowych itp. na terytorjum Indji, zamieszkałem przez 388 miljonów ludzi. W organach armji sowieckiej, w różnych drukach, firmowanych przez moskiewska "Literaturę w językach obcych", wreszcie w dwutygodniku, który ostatnio ukazuje się w rozlicznych wersjach językowych p. n. "Wojna i klasa pracująca", zajmuje temat indyjski poczesne miejsce Główną troską sowieckich publicystów, piszących o Indjach Brytyjskich jest potrzeba rychłego zdemokratyzowania tego wielkiego kraju. Główny zarzut tych publicystów skierowuje się przeciwko administracji brytyjskiej. która — zdaniem sowieckich obrońców demokracji — powodowała liczne sprzeczności pomiędzy 80 miljonami mahometan indyjskich, 200 miljonami bramanów i pozostałymi miljonami mieszkańców, wyznającymi inne kulty religijne. Prasa sowiecka przypomniała ostatnio, że leader indyjskiej Ligi Muzułmańskiej *Jinnah* oświadczyć miał, iż dopiero po uniezależnieniu się Indji od Imperjum Brytyjskiego stanie się możliwą realizacja planu stworzenia dwóch niezależnych państw na obecnem terytorjum indyjskiem: *muzułmanskiego Pakistanu i hinduskiego Hindustanu.* Nie bez zadowolenia, i nie bez uczucia zasługi podaje *A. Diakow w Nr. 7"Wojny i klasy pracującej"*, że członek Indyjskiego Kongresu Narodowego *Abdul Quaium*, przedstawiciel pogranicznej prowincji zachodnio- północnej, a więc najsilniej podanej *dobrosąsiedzkim wpływom Sowietów*, zaproponował odrzucenie budżetu rządowego na plenum Kongresu. Jedną rupję zaproponował, cytowany przez sowieckie pismo członek Kongresu Indyjskiego jako kredyt na pokrycie rządowego budżetu Indji. Przyczem uzasadniał Abdul Quaium szeroko i bez ogródek swą propozycję budżetową, jak podaje w Nr. 7 "Wojna i klasa pracująca", okolicznością, że chodzi tu o"skompromitowanie nietylko rządu indyjskiego, lecz również centralnego rządu Wielkiej Brytanji, którego agentem wyłącznie jest rząd indyjski". Propozycję wspomnianego członka Kongresu poparł przedstawiciel Ligi Muzułmańskiej *Ali Khan*, uzasadniając swe stanowisko — jak podają źródła sowieckie — okolicznością, że "cały świat wie o tem, że rząd indyjski nie cieszy się ani zaufaniem, ani poparciem narodu. Oczywiście, że można uważać za rzecz przypadku, iż właśnie przedstawiciele tych prowincji indyjskich, które najbezpośredniej sąsiadują z Sowietami, są w najostrzejszej opozycji do politycznego stanu rzeczy, który panuje w Indjach. Ale w takim razie jest również tylko chyba rzeczą przypadku, że strona sowiecka, obdarzająca sympatją radykalnych oponentów panującego w Indjach stanu rzeczy, informuje sfery indyjskie o złem traktowaniu Hindusów nietylko przez angielską administrację na terenie Indji, ale przez dominjalną administrację na terenie Afryki Południowej. Wielkie oburzenie wywołał w prasie sowieckiej, kolportownej w Indjach, fakt, że podobno w południowo-afrykańskiej prowincji Natal w 1944 r czyniono trudności Hindusom w nabywaniu ziemi. Prasa sowiecka stwierdza, że *incydent w Natalu jest dowodem dyskryminacji rasowej i przykładem metody kolonjalnego zarządzania losem i prawem Hindusów nietylko na ich własnej ziemi, ale i poza jej granicami.* "Rząd Unji Południowo-Afrykańskiej nie śmiałby w ten sposób potraktować Hindusów, gdyby Indje były państwem suwerennem i mogły odpłacać piękinem za nadobne" — pisze dziennik *"Leader"*, nazywany przez Sowiety pismem indyjskiem i traktowany przez nie jako miarodajny głos indyjskiego ludu.

Wprawdzie większość mieszkańców Indji, to wyznawcy hinduizmu czyli religji Brahmy, a dopiero drugimi z rzedu co do swej cyfry są muzułmanie indyjscy, jednak obecna orjentacja sowiecka nie gra na większości, lecz na mniejszości. Wzrost sowieckich wpływów w świecie muzułmańskim Srodkowego Wschodu i dysponowanie w południowo-azjatyckich rejonach ZSRR własną ludnością wyznania islamskiego, wreszcie dysponowanie *własną Radą Muzułmańską*, daje polityce sowieckiej łatwą możliwość posługiwania się muzułmanami indyjskimi dla gry wewnętrzno-politycznej w Indjach. Ponadto, jak uczy doświadczenie, polityka sowiecka skłonna jest z reguły do popierania ludności kresowej krajów ościennych. Ponieważ właśnie zachodnio-północne prowincje Indji Brytyjskich są zamieszkałe przez ludność muzułmańską nie dziw więc, że Sowiety w swej obecnej taktyce pragną uchodzić za wyłącznych protektorów tej ludności zamieszkującej kresy.

Skutki wzrostu sowieckiego wpływu na świat muzułmański i popierania, albo nawet instygowania aspiracji politycznych muzułmanów indyjskich, zaznaczyły się po znanej *konferencji w Simla.* Konferencja w Simla była próbą kompromisowego załatwienia niepodległościowych ambicji Indyjskich ze strony rządu Wielkiej Brytanji. Na konferencji też proponowano Indjom konstytucję, przewidującą utworzenie narodowego rządu indyjskiego, wprawdzie z zarezerwowaniem roli przewodniczącego rządu dla wicekróla. 40 procent mandatów mieli otrzymać bramanie, 40 procent muzułmanie, resztę mandatów rezerwowano dla buddystów, dżianistów i siksów. Jak wynika z przytoczonej już statystyki ludnościowej było przyznanie mahometanom i bramanom równej ilości mandatów faktycznie wielkiem zwycięstwem muzułmańskiem. W ostatnim momencie jednakowoż leader indyjskiej Ligi Muzułmańskiej *Jinnah* wysunął warunek, że jedyną instytucją opinjodawczą przy obsadzie mandatów przeznaczonych dla muzułmanów ma być Liga Muzułmańska. Bramanie zastrzegali się, że przy obsadzie władz naczelnych winny strony konsultować się między sobą, a conajmniej pewna ilość mandatów muzułmańskich winna być uzgodniona z Kongresem Hinduskim. *Jinnah* nie zgodził się na żadne ustepstwa. Niedługo potem rozpętała się w całej prasie środkowo-wschodniej i równocześnie w prasie sowieckiej wydawanej w językach dostępnych dla ludów azjatyckich i afrykańskich, akcja za koniecznością utworzenia niezależnego Pakistanu, t. j. niezależnego państwa mahometan indyjskich. Te same tezy wysuwa prasa mahometan egipskich i prasa mahometan irackich Te same tezy rozwija prasa mahometan indyjskich i oczywiście zupełnie od nikogo niezależna prasa mahometan . . . sowieckich. Tezy te powiadają o wspólnocie, łączącej wyznawców Islamu, o wspólnych świętościach religijnych wszystkich islamistów, o wspólnej kulturze i wspólnych celach politycznych, nawet ekonomicznych. Jak więc mogą mahometanie indyjscy, złączeni tyloma więzami wspólnoty dziejowej i wyznaniowej z mahometanami innych krajów, oddzielać się od nich świadomie, a łączyć się niemniej

świadomie z obcymi sobie Hindusami, reakcyjnymi feudałami, będącymi w dyspozycji imperjalizmu brytyjskiego — zapytuje nie bez szczerego oburzenia prasa, znana z prosowieckich sympatji — zapytuje w Egipcie, Iraku, Iranie, Syrji i w samych Indjach.

Sowiety interesują się Indjami Brytyjskimi. Ich najbardziej aktualnym celem politycznym jest poprzez wywołanie sporów wewnętrznych doprowadzenie do rozczłonkowania tego kraju na dwie różne części. Sowiety nie kryją się ze swem zainteresowaniem dla Indji. W pierwszych dniach maja na konferencji w San Francisco oświadczył Mołotow, że Sowiety wprawdzie zgodziły się na udział Indji Brytyjskich w obradach, że jednak wiedzą o tem dobrze, że Indje podlegają w swej polityce woli Wielkiej Brytanji. Mówiąc o przyszłej Lidze Bezpieczeństwa, wyraził Molotow nadzieję, że zasiądą w niej przedstawiciele (użył liczby mnogiej) "naprawdę wolnych Indji". Znaczy to, że Sowiety będą w najbliższym czasie rozgrywać kartę indyjską przeciwko Wielkiej Brytanji. Ze będą wygrywać ludność muzułmańską przeciw ludności innych wyznań. Ze będą w świecie muzułmańskim, szczególnie w krajach Srodkowego Wschodu wzniecać ruchy i odruchy pod wezwaniem obrony ludności muzułmańskiej, prześladowanej w Indjach. Ze będą popierać w Indjach Brytyjskich ruchy polityczne, które będą nosiły nazwę "demokratycznych i wolnościowych". Ustępowanie wobec brutalnych nacisków sowieckiego imperjalizmu w Europie, na pograniczu europejsko-azjatyckiem, na ziemiach i na morzach i wreszcie . . . w cieśninach, nie wywołało i nie wywoła wyników uspakajających głodu imperjalizmu sowieckiego.

JAN ŚLIWIŃSKI

TOLA KORJAN W ANGLJI

(LONDYN WE WRZEŚNIU)



TOLA KORJAN

Przyglądając się polskiemu życiu muzycznemu w W. Brytanji na przestrzeni ostatnich pięciu lat, można zadać pytanie: jak wykorzystaliśmy okazję wyrobienia sobie imienia narodu muzykalnego i posiadającego kulturę muzyczną?

Mamy tutaj tylko pewną ograniczoną ilość zawsze tych samych artystów-wykonawców: śpiewaków, pianistów, skrzypków, wprowadzony już kwartet smyczkowy, tancerzy, solistów i zespół baletowy, kilka chórów wojskowych i orkiestr ludowych i grupę rewjową znaną pn. "Wesoła Lwowska Fala". Z drugiej strony także materjał muzyczny dostępny na tym terenie jest bardzo ograniczony i został już w ciągu tych pięciu lat całkowicie wyczerpany.

Polska muzyka ludowa niewątpliwie dotarła do nawet bardzo odległych zakątków, dzięki wędrowkom naszych wojsk i ambicjom artystcznym pewnych oddziałów wojskowych, stała się tak bliską tutejszej ludności, jak to tylko jest możliwe przy codziennym zetknięciu i współżyciu. Działalność muzyczna tego gatunku, popierana także przez radjo polskie (póki istniało), jest wyrazem i dążeniem wrodzonego instynktu samozachowania. Wygląda ona jednak raczej ubogo na tle dążeń artystycznych obcego miasta, lub w międzynarodowym współzawodnictwie Landynu.

Szkoda, że ani Ministerstwo Informacji, ani Fundusz Kultury Narodowej, póki to było możliwe, nie uznały za stosowne i potrzebne sfinansować pokazowego orkiestrowego koncertu Szymanowskiego; nakazywały to względy prestiżowe, żeby tak powiedzieć. Pochwały godny jest fakt, że uzyskano współpracę Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej do nagrania na płyty starszych polskich utworów

symfonicznych i że dzięki temu wyszły one na eter.

To czego nam brak dla potrzeb stolicy, to, co mogłoby stanowić przekonywujący dowód naszych osiągnięć w dziedzinie muzyki — to wybitne indywidualności artystyczne. Do tych bardzo nielicznych, które znajdują się na terenie W. Brytanji należy Tola Korjan. Nie sama technika i "szeroki wybór" utworów w programie są ważne ani też rozgłos i wielka popularność, ale prawdziwe, głębokie powołanie artystyczne. Tola Korjan niewątpliwie je posiada.

Pochodzi ona z rodziców śpiewaków. Jej ojciec — Kajetan Kopczyński — był znanym barytonem opery poznańskiej, jej matka — Marja Janowska — primadonną wpierw tejże opery a później wielu oper zagranicznych. Na pseudonim Korjan złożyły się pierwsze zgłoski nazwisk jej rodziców. — Błąd drukarski na jednym z plakatów londyńskich, przekręcający nazwisko Korjan na Korina, nasunął pewnym ludziom niesłuszne przypuszczenie, że dostraja się ona do najświeższych orjentacji politycznych.

Tola Korjan jest drobna, o dość delikatnym zdrowiu, dziecinnym wyglądzie, więc nie dziwi nikogo fakt, że głos jej jest niezbyt wielki; ale fascynuje ona swoich słuchaczy inteligencją, muzykalnością i darem lingwistycznym: śpiewa pieśni polskie, francuskie angielskie, szkockie, kanadyjskie, amerykańskie szwajcarskie, yiddisz, włoskie, czeskie, niemieckie wszystkich epok, z największym upodobaniem i przekonaniem zaś autentyczne pieśni ludowe i pieśni dawne, których czas i bogactwo rozumie i umie pokazać, jak niewielu współczesnych artystów.

Kiedy około r. 1933 Instytut Propagandy Sztuki (IPS) na placu Piłsudskiego w Warszawie zainaugurował scenę literacką Tola Korjan stała się w krótkim czasie główną atrakcją tej sceny. Jej międzynarodowy program przyczynił się do wytworzenia europejskiej atmosfery w naszej szczęśliwej kiedyś stolicy. Jej interpretacja utworów Brechta i Weilla oraz Keastnera i Nick'a z "grupy sześciu", futurystów włoskich, uczniów Sitwella i następców Szymanowskiego, należy do osiągnięć artystycznych, które grubo przekraczają możliwości przeciętnej "diseuse".

Poezja nowoczesna w połączeniu z nowoczesną muzyką stworzyły wspólnie nową formę liryczną. Niewdzięczna głosowo, nie nęci normalnego śpiewaka i nie bardzo się mieści w ramach konwencjonalnego programu koncertowego. Często, dla podkreślenia efektu konieczna jest wyrazista recytacja. A jakaż "diseuse'a" jest w stanie uporać się z zawiłościami i trudnościami muzycznymi tych eksperymentalnych utworów? Muzykalna pewność Toli Korjan wraz ze szlachetnym wyrazem oraz świetną pamięcią zrobiły z niej jedną z najwybitniejszych reprezentantek tej sztuki która rzadko jest wykonywana publicznie.

Jej poszukiwania nieznanych skarbów w dziedzinie pieśni ludowych, samodzielne, mozolne, ale odkrywcze, obejmują jak dotąd, prawie całą Europę i Amerykę. Jeśli chodzi o studjum francuskiej pieśni ludowej, francuskiej pieśni artystycznej i utworów z epoki rozkwitu Montmartre'u zasięgała ona rad najbardziej powołanego człowieka — Yvette Guilbert, wielkiej odrodzicielki pieśniarstwa francuskiego, której Tola Korjan jest uczennicą i kontynuatorką i której niedawno poświęciła wzruszające wspomnienie.

Osatnie programy koncertów Toli Korjan zawierały wybitne utwory ludowe oraz pieśni Bax'a, Britten'a, Goossens, Moeran i Peter Warlock'a. Wzruszające były Milhaud'a "Poeme Juif", pełne wdzięku pieśni dziecinne i pieśni o zwierzętach Kricki, Ravela i Szymanowskiego.

Minionej zimy wystąpiła Tola Korjan z koncertem kolęd w kilku językach w Wigmore Hall w Londynie. W jesieni tego roku będzie koncertowała w stolicy Szkocji Projektuje wyjazd do Palestyny i Egiptu. Kiedy usłyszy ją Ameryka? Kiedy będzie jej dane wrócić na kontynent europejski, z którym jest zwiazana tylu więzami?

W tych dniach wspólnej walki o zachowanie kultury narodowej w Europie krzepi nas słuchanie wymownego głosu twórczej siły narodów i współczującego głosu artystów, którzy pozostali wolni Programy polskiej "diseuse'y" Toli Korjan są budowane od wewnątrz, od głębi zrozumienia, umiłowania i solidarności kulturalnej i dlatego działają budująco.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

PARADA PUŁASKIEGO

Tegoroczna parada Pułaskiego była napewno najważniejszą z pośród dotąd odbytych i jak żadna dotąd ważną politycznie. Powiedziała ona miastu—poprzez liczne i długie sprawozdania prasowe — całej Ameryce co myślą o obecnej sytuacji Polski już nie leaderzy Polonji, nie czołowi jej przedstawiciele, świadomi kulis polityki, ale poprostu wszyscy Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy jak wielotysięczna armja szli w szeregach przez Piątą Avenue, niosąc napisy domagające się prawdy o Polsce, pomocy dla Polski, wolności w Polsce. Notable, amerykańscy odbierający parade: gubernator Dewey, prezes Rady Miejskiej Newbold Morris, kandydaci na mayora sędzia Goldstein i pan O' Dwyer mieli doskonałą okazję, aby przekonać się, że niema wśród Polonji, żadnego rozłamu, żadnej wątpliwości co do tego, czem jest "rząd warszawski", czem jest obecna t. zw. "niepodległość Polski" i czem było cofnięcie uznania rządowi w Londynie. Przedstawiciele pana Osóbki w New Yorku musieli znieść na wstępie swego urzędowania ten afront, że ich nietylko nie zaproszono na paradę, ale że było wiadomem, iż gdyby przyszli byliby poprostu wyproszeni. Minister Strakacz natomiast stał obok gubernatora Dewey'a podczas parady i zajmował miejsce przy stole honorowym na obiedzie w Waldorf Astoria, jako nieuznany formalnie, ale faktycznie uznawany przez wszystkich istotny reprezentant prawdziwego rządu polskiego. Obiad doroczny w Hotelu Waldorf Astoria był okazja do podkreślenia tego wyjątkowego politycznego znaczenia parady. Znany publicysta Sokolsky i kongresman O'Koński zwłaszcza powiedzieli bardzo mocno i bardzo prosto z mostu, że w Polsce jest niewola i że to, co z Polską zrobiono jest hańbą nowoczesnej historii. Senatora Mead'a, który mówił napewno najszczerzej o pomocy Ameryki dla zgłodniałej Polski słuchano z melancholijnym sceptycyzmem, myśląc sobie: "Gadaj senator zdrów! Dużo będą Polacy z tej pomocy widzieli!"

Parada Pułaskiego zawsze była piękną manifestacją uczuciową, świadczącą o jedności i sile organizacyjnej Polonji. W tym roku była aktem naprawdę politycznym. Prezes Pateracki, marszałek parady Onka, mec. Wazeter, skarbnik Kilarski i wszyscy organiaztorzy, wszyscy ci, którzy przygotowywali ten niełatwy do należytego wykonania, a tak imponujący pochód, dokonali ważnego dzieła.

NOWI KONSULOWIE

Nowi konsulowie, czy raczej nowi tymczasowi konsulowie przedstawiający tak zwany rząd warszawski, objęli w tych dniach biura zabrane prawowitemu rządowi polskiemu. Odbyło się to w sposób zaiste niesławny, który nie powinien agentom pana Osóbki zostawić jakichkolwiek złudzeń co do warunków, w jakich przyjdzie sie im poruszać i co do sentymentów Po-

lonji. Pan Stefan Rogoziński, dotychczas przedstawiciel pana Mikołajczyka, zjawiwszy się w Konsulacie w Chicago z pełnomocnictwami rządu warszawskiego, został stanowczo wyproszony przez Konsula Generalnego Szygowskiego, a wyszedłszy zobaczył, że cały konsulat obstawiony był przez dzielnych przedstawicieli Polonji, trzymających w ręku wymowne kije z również wymownemi napisami po angielsku "To już nie jest Konsulat Polski tylko rosyjski". "Nie chcemy komunistycznej Polski" etc.

o o o

W New Yorku Minister Strakacz odmówił rozmowy z pełnomocnikiem rządu warszawskiego i oddał Konsulat dopiero przedstawicielowi Departamentu Stanu ogłaszając przytem godne i mocne oświadczenie. W dniu parady Pułaskiego miał nowy konsul swego rodzaju święto na miarę swych zasług. Pod konsulatem zjawili się bowiem Polacy Amerykańscy z podobnemi, jak tydzień przedtem w Chicago napisami.

ZJAZD RADY NACZELNEJ I ZARZĄDU WYKONAWCZEGO KONGRESU POLONJI

W dniach 10, 11 i 12 października odbywa się w Detroit Zjazd Zarządu Wykonawczego i Rady Naczelnej Kongresu Polonji Amerykańskiej.

W pierwszym dniu, w środę odbyło się posiedzenie zarządu Wykonawczego, a w następnych dwóch dniach właściwy Zjazd Rady Naczelnej. Sesje Zjazdu odbywać się będą w hotelu Fort Shalby, 525 Lafayette ul.

Na Zjazd mieli przybyć także polscy kongresmani Tomasz Gordon z Chicago i Józef F. Ryter z Connecticut, którzy z komisją kongresową bawili w Polsce i naocznie sprawdzili jakie panują tam stosunki.

ARTYKUŁ VOIGTA ROZPOWSZECHNIANY PRZEZ KONGRES

Przed kilku dniami w znanym miesięczniku liberalnym "The Nineteenth Century and After" ukazał się artykuł czołowego publicysty brytyjskiego F. A. Voigt'a p. t. "The Polish Catasrophe", będący pierwszem, jasnem, odważnem przedstawieniem sprawy polskiej od czasu uznania nowego "rządu prowizorycznego" Bieruta i Osóbki przez Wielką Brytanję, Stany Zjednoczone i szereg innych państw.

Z uwagi na wielkie znaczenie artykułu Voigt'a waszyngtońskie biuro Kongresu Polonji Amerykańskiej zainteresowało nim szereg najwybitniejszych Senatorów i Kongresmanów przyczem dzięki pomocy wypróbowanego przyjaciela Polski i Polonji Amerykańskiej, Senatora Styles Bridges'a ze stanu New Hampshire, artykuł Voigt'a został podany do wiadomości Kongresu Amerykańskiego przez umieszczenie go w numerze 167 "Congressional Record" z dnia 25-go września r. b.

PUŁKOWNIK ANUSZKIEWICZ DOSTAŁ URZĄD POLITYCZNY W NEW YORKU

Prokurator dystryktowy George J. Beldock zamianował zasłużonego rodaka naszego płk. Anuszkiewicza głównym klerkiem w swojem biurze

DR. A. ZYGMUND PROFESOREM UNIWERSYTETU PENNSYLVANIA

Dr. Antoni Zygmund, laureat Polskiej Akademji Umiejętności (otrzymał w roku 1939 nagrodę tej uczelni za prace z dziedziny matematyki), mianowany został profesorem matematyki na uniwersytecie Pennsylvania. Poprzednio dr. Zygmund był członkiem fakultetu kolegjum Mt. Holyoke.

DR. FELIKS GROSS OBJĄŁ KATEDRĘ W RAND SCHOOL OF SOCIAL SCIENCE W NEW YORKU

Rand School of Social Science zaprosiła dr Feliksa Grossa na cykl wykładów o problemach europejskich.

Szkoła Rand School jest jedną z poważnych instytucji naukowych; grupują się przy niej zasłużeni uczeni i znani politycy z ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych

Wykłady dr. Feliksa Grossa odbywać się będą w każdy wtorek tygodnia w siedzibie Rand School p. n. 7 East 15th Street w New Yorku.

WYKŁADY PROFESORA K. SYMONOLEWICZA

Nauka języka polskiego na uniwersytecie Bucknell University Junior College w Wilkes-Barre rozpocznie się 15go października. Wykładać będzie profesor K. Symonolewicz.

Po bliższe informacje pisać: Office of the Registrar, Bucknell Unersity Junior College, Chase Hall, 184 S. River St., Wilkes-Barre, Pa., telefon Wilkes-Barre, 3-3149.

GABRESKI POBIŁ REKORD LOTNICZY RICKENBACKERA

Departament Wojny podaje po urzędowem stwierdzeniu danych statystycznych, że w drugiej wojnie światowej pieciu amerykańskich lotników pobiło rekord asa z pierwszej wojny kapitana Eddie Rickenbackera, który strącił 27 samolotów niemieckich.

Na czele asów drugiej wojny stoi major Richard I. Bong, z Poplar, Wis., który zestrzelił 40 aeroplanów japońskich.

Za nim idzie major Thomas McGuire z San Antonio, Tex., który zestrzelił 38 samolotów, a dalej podpułkownik John Meyer z Forest Hill, N. Y. — 37 i pół samolotów, podpułkownik Franciszek S. Gabreski z Oil City, Pa. — 28 samolotów i major George Preddy z Greensboro, N. C. — 27.

JUŻ WYSZEDŁ LEKARSKI SŁOWNIK POLSKO-ANGIELSKI

W związku z najnowszemi podręcznikami, wydawnictwami i czasopismami w języku angielskim w dziedzinie medycyny jakie Fundacja Kościuszkowska wysłała do Polskiej Szkoły Medycyny przy uniwersytecie edinburskim w Szkocji, okazała się konieczność wydania słownika lekarskiego angielsko-polskiego. Doc. Dr. W. Tomaszewski taki słownik przygotował, Fundacja Kościuszkowska wydawnictwo to sfinansowała, i słownik już wyszedł z druku.

Dotychczas otrzymaliśmy tylko jeden egzemplarz okazowy tego Słownika. Z czasem księgarnie polskie w Ameryce prawdopodobnie będą go zamawiały na sprzedaż. Cena w Anglji 8 szylingów i 6 pensów ($2.00 albo $2.50 w Ameryce). Dla informacji dodajemy, że Słownik ten wydała firma E. and S. Livingstone, Publishers, Edinburgh, Scotland.

Biuro Fundacji Kościuszkowskiej
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.

POLAK SZEFEM WYDZIAŁU SĄDU W NIEMCZECH

Pułkownik Leon Jaworski. z Houston, Texas, zamianowany został kierownikiem amerykańskiego wydziału sądowniczego w Niemczech.

Jaworski ostatnio przeprowadził proces przeciw siedmiu Niemcom, którzy zabili siedmiu lotników amerykańskich, gdy zmuszeni byli wylądować z samolotów

OPINJE I ZDARZENIA

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Konferencja londyńska została zakończona w sposób dotąd nie notowany w rocznikach dyplomacji międzynarodowej. Nietylko, że nie osiągnięto w Londynie żadnego porozumienia, ale nawet nie podpisano protokółu z przebiegu narad. Zgodność ujawniła się tylko w stwierdzeniu przez wszystkich trzech partnerów narad londyńskich, że dłużej dyskutować i kłócić się niema ani celu ani sensu. Nazewnątrz, zwłaszcza strona amerykańska, stara się niepowodzenie narad londyńskich osłonić zapewnieniem, że konferencja rozbiła się o trudności natury proceduralnej. Strona sowiecka natomiast głosi, że konferencja została rozbita przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanję które — tak twierdzi Moskwa — złamały zasady, ustalone przez Wielką Trójkę w Poczdamię. Istotny powód rozbicia konferencji londyńskiej jest przecież zgoła inny.. Na konferencji tej wystąpiły olbrzymie różnice całkiem konkretnych interesów politycznych i gospodarczych ujawniło się zasadniczo odmienne zrozumienie podstaw, na których pokój światowy ma być oparty. Konferencja londyńska rozbiła się dlatego, że wszystkie główne polityczno-gospodarcze decyzje poprzednio odbytych konferencyj Wielkiej Trójki: w Teheranie, Jałcie i Poczdamie były, w gruncie rzeczy, wewnętrznie zgniłe, moralno-politycznie zakłamane, pod względem definicji prawnych i międzynarodowo politycznych mętne, nieoszlifowane wyraźnie, dopuszczajace różnorodne komentowanie. Błędy to i uchybienia Roosevelta i Churchilla doprowadziły teraz do rozbicia konferencji londyńskiej.

Trudno przewidzieć jak się ułożą dalej stosunki międzynarodowe, jakie rezultaty dadzą zabiegi dyplomacji anglo-saskiej, starającej się nawiązać cieńką nić, zerwaną w Londynie. Jednego można być jednak pewnym: Sowiety wyzyskają upływający szybko czas, aby stwarzać nowe fakty dokonane na obszarach okupowanych w Europie przez armje sowieckie. Proces sowietyzacji krajów wschodnioeuropejskich będzie przyśpieszany równolegle do zaostrzonej akcji tajnie funkcjonującego Kominternu, aby zarówno Stany Zjednoczone jak i Wielką Brytanję osłabiać wewnętrznie. Akcja strajkowa amerykańskiej CIO. nie jest tylko uzasadnionym, mniej czy więcej ruchem zarobkowym.

Najżywszy w akcji tej udział politycznych elementów komunistycznych pozwala przypuszczać, że idzie o wywołwanie kryzysowych sytuacji wewnętrznych, w czasie kiedy Stany Zjednoczone prowadzą trudną i skomplikowaną grę dyplomatyczną ze Związkiem Sowieckim. W stosunku do Wielkiej Brytanji stosowana jest metoda nieco inna; ruchy nacjonalistyczne w krajach południowo-wschodnich azjatyckich, są podsycane, niewątpliwie, przez Rosję Sowiecką, która naprzykład występuje w roli sponsora żądań sjonistycznych w Palestynie jednocześnie, po cichu, przez organizację sowieckich muzułmanów, zapewniając kraje arabskie o życzliwym stosunku wobec oporu arabskiego.

Obłuda polityki sowieckiej względem Stanów Zjednoczonych została obecnie jeszcze raz potwierdzona przez ujawnienie faktu tajnych rokowań sowiecko-argentyńskich w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych i spospodarczych, i to w czasie, kiedy Stany Zjednoczone wywierają niezwykle silną presję, aby doprowadzić do usunięcia antydemokratycznych rządów w Argentynie.

Baczną uwagę należy też zwracać na układanie się stosunków wewnętrznych w Chinach, na forsowanie okupacji Mongolji i Mandżurji przez komunistyczną armję chińską zależną od Moskwy. Ugoda chińsko-sowiecka, którą naiwni pacyfiści i obłudni politykierzy okrzyczeli za punkt zwrotny w dziejach Dalekiego Wschodu, jest bowiem również takim samym papierowym sukcesem, jak wszystkie "kompromisy" Wielkiej Trójki.

Predzej czy później przez posunięcia i działania polityki sowieckiej okaże się że to są wszystko tylko kawalki papieru.

"TU L'AS VOULU GEORGES ...BIDAULT"

"La Victoire" tygodnik pani Tabouis, znanej ze swych pro-sowieckich sympatji, takie oto notuje melancholijne uwagi w przedostatnim swym (39) numerze:

"Dyskrecja i dobrowolne usunięcie się w cień pana Bidault w czasie pożałowania godnych sporów trzech wielkich mocarstw czynią zupełnie niezrozumiałym nieprzyjazny gest pana Mołotowa ,domagającego się wyłączenia Francji zrówno jak Chin z debat na tematy bałkańskie.

Z punktu widzenia prawnego życzenie ministra sowieckiego jest niczem nieusprawiedliwione. Francja i Chiny należą do "Wielkiej Trójki" Rady Bezpieczeństwa ,powołanej do życia w San Francisco. Mają one bezwzględne prawo uczestniczyć na stopie zupełnej równości w każdej debacie politycznej. Teza według której Francja ma się nie interesować Europą Wschodnią jest nie do obronienia również z punktu widzenia moralnego. Jest to ta sama właśnie teza, dla której kiedyś von Ribbentropp chciał zjednać pana Georges Bonnet i przeciwko której protestowała cała demokratyczna Europa, a Rosja najnamiętniej.

Byłoby okrucieństwem przypominać dzisiaj czem były wpływ i rola tradycyjna Francji w Jugosławji i Rumunji. Czasy zmieniły się. Ale nie do tego stopnia, aby Francuzi zapomnieli o istnieniu Europy Wschodniej.

Pan Bidault zaprotestował więc przeciw usiłowaniom sowieckim. Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja podtrzymały jego protest. Francja i Chiny nie zostały wykluczone z debat. Jednakże ten pożałowania godny incydent pozostawia po sobie uczucie głębokiej goryczy. Po miodowym miesiącu traktatu francusko-sowieckiego stosunki między Moskwa i Paryżem nie przestają się pogarszać. Jest już dziś wiadome, że do Jałty i do Poczdamu Francja nie została zaproszona na skutek formalnego protestu Moskwy. Komentarze prasy sowieckiej do ostatniego wywiadu Generała de Gaulle'a jak również na temat wizyty Leona Bluma w Londynie i roli CGT w nowej organizacji pracy wskazują na żywe podrażnienie, żeby nie powiedzieć systematyczną wrogość

To napięcie może się jeszcze wzmocnić wskutek rokowań brytyjsko-francuskich, które rozpoczynają się pod najlepszą wróżbą i które Moskwa śledzi z wyraźnym złym humorem".

Na te rewelacyjne żale należałoby odpowiedzieć przerobionym znanym moljerowskim morałem. Bo przecież rząd francuski, który pan Bidault przedstawia miał możność w czasie ostatniego roku zrobić rzeczy nieobliczalnej wagi w zakresie zabezpieczenia Europy od Sowietów i zrobił wszystko naodwrót, bawiąc się w prestiżowe rozgrywki, które żadnego prestiżu Francji nie przysporzyły. Pan Bidault oczekiwany był w San Francisco przez wszystkie mniejsze narody, Domirja Angielskie i przez Amerykę Łacińską jako ten, który stanie na czele bloku mniejszych narodów. I wiadomo, że właśnie chęć Francji przypodobania się Rosji sprawiła, że San Francisco stało się największem zwycięstwem rosyjskich agresji. Teraz Francja doświadcza na własnej skórze czem są apetyty rosyjskie i rosyjska przyjaźń. "Tu l'as voulu Georges... Bidault".

WOJCIECH BĄK ZGINĄŁ W CZASIE POWSTANIA

Dowiadujemy się, że jedną z ofiar powstania warszawskiego był Wojciech Bąk, rodem poznańczyk, który przed wojną wszedł do pierwszego szeregu poetyckiego swoją rasową i bardzo wysoką myślowo liryką. Bąk był autorem pięknego hymnu Armji Krajowej "W zwycięstwo", który pomieściliśmy w No. 25 (130) "Tygodnika Polskiego" nie znając jeszcze wtedy nazwisko autora.

MIŁASZEWSCY ZGINĘLI ZAMORDOWANI

Do żałobnej listy pisarzy polskich, którzy zginęli w czasie najazdu niemieckiego przybyły znów dwa nazwiska. Stanisław Miłaszewski poeta i autor dramatyczny, oraz jego żona powieściopisarka, Wanda z Jentysów Miłaszewska zginęli, jak nam donoszą, "dosłownie zarżnięci" przez złoczyńców.

Miłaszewski był autorem bardzo pięknego zbioru wierszy "Gest wewnętrzny", który nazawsze w literaturze polskiej zostanie, jak zostanie również jego mistrzowski przekład "Don Juana" Zorilli, piękności językowej niebywałej, naprawdę godny Słowackiego. W ostatnich latach przed wojną Miłaszewski odgrywał dużą rolę w publicystyce polskiej, broniąc namiętnie ideałów katolickich i namiętnie też atakując przeciwników. Jego żona była autorką szeregu powieści pisanych rzetelnie ze szlachetną tendencją i bardzo też czytanych.



Stanisław Miłaszewski

ŁAZIENKI POD RZĄDAMI BIERUTA

W numerze 28-ym warszawskiego "Kurjera Codzinnego" z dn. 4 sierpnia r. b. czytamy:

"Przychodzą do nas czytelnicy wzruszeni, zaniepokojeni, niemal zrozpaczeni: "Ratujcie Łazienki. Park jest zniszczony, zdewastowany przez barbarzyńców. Wycinają drzewa, rąbią siekierami urządzenia Teatrzyku na Wyspie. Jeżeli to dłużej potrwa, nic tam nie zostanie. Przecież to historyczny ogród, chluba Warszawy. Niechże w końcu ktoś się tem zajmie".

"Otóż właśnie: kto?

"Idziemy do Łazienek. Pamiętamy, jak dawniej wyglądały: wspaniałe aleje, kwietniki pełne róż, złocieni i wszelkiego kwiecia, trawniki, jak zielone dywany, idealnie czyste ścieżki.

"Przy wejściu od strony Ogrodu Botanicznego, dawny kiosk obwieszony szaremi płachtami brezentów, zajęty jest przez żołnierzy, którzy tu rezydują, mają swoje kuchnie, pasą swoje konie. W całym parku, gdziekolwiek się ruszyć, drzewa zbiedzone, odarte często-gęsto z dolnych gałęzi, ścieżki zarzucone liśćmi i śmieciem. Raz po raz przechodzi się obok powalonych drzew. Niektóre wyrwała z korzeniami burza, inne obaliła widocz-

---



Artur Rodziński z żoną Haliną i synkiem Ryszardem

ARTUR RODZIŃSKI ŚWIETNIE ROZPOCZĄŁ SEZON NOWOJORSKI

Artur Rodziński świetnie rozpoczął sezon orkiestry nowojorskiej koncertem, który wywołał najwyższe pochwały krytyki stwierdzającej, że orkiestra brzmiała jak nigdy i że Rodziński odniósł jeden z największych swych tryumfów. Prowadził on tego wieczoru "Eroikę" Bethovena, nowy utwór Coplanda i "Daphnis i Chloe" Ravela, który to utwór był zawsze popisem Rodzińskiego ale tym razem brzmiał jeszcze piękniej, bogaciej, bardziej kolorowo i z jeszcze większą poezją. Prasa podkreśla też zgodnie że wykonanie "Eroiki" należy zaliczyć do szczytowych osiągnięć sztuki kapelmistrzowskiej Rodzińskiego.

W bieżącym roku jak i w poprzednich na liście artystów, którzy grać będą z orkiestrą nowojorską pod Rodzińskim — znajdują się liczni Polacy. Grać więc będą m. in. Artur Rubinstein, Wanda Landowska, Bronisław Huberman i Witold Malcużyński. Wśród nowych utworów zapowiada Rodziński pierwsze wykonanie "Nokturnu" Jerzego Fitelberga.

nie ręka ludzka. Leżą z rozrąbanymi pniami, z połamanemi gałęziami i oskarżają.

"Oskarżają dziką publiczność, która zachowuje się, jak wandale. W dzień powszedni grasują zwyczajni rabusie, ci od wyrąbywania drzewa i rozwłóczenia cegieł z budynków. A w niedzielę publiczność się bawi. Niema nic złego w tem, że urządza się tu tańce przy muzyczce, ale dlaczego kawalerowie obłamują krzewy i kwiaty dla dam, które defilują dumnie z bukietami w ręku? Przed Zielonymi Świętami gromady chłopaków obłamywały w Łazienkach gałęzie na umajenie bram. Ogrodnicy musieli w czerwcu pościnać kiście bzu jeszcze w pączkach, aby zapobiedz łamaniu całych krzewów. Od strony Sielc ogrodzenie jest obalone ,wdzierają się tamtędy rabusie. Wycięto stuletnie świerki koło Amfiteatru. W parku odbywają się ćwiczenia żołnierzy, którzy nie zawsze przytem liczą się z poszanowaniem drzew i trawników. Nasza Czytelniczka widziała jakieś kobiety, które siekierami rąbały jedyny w swoim rodzaju Teatrzyk na Wyspie, zabytek artystycznej fantazji Stanisława Augusta.

MAURIAC ODDALA SIĘ OD KOMUNISTÓW

Znakomity pisarz katolicki Francois Mauriac, wystąpił z tak zwanego Front National, organizacji byłych uczestników oporu. W organizacji tej ostatnio zaczęły brać górę tendencje komunistyczne

POSTĘP

Jeden z ambasadorów akredytowanych w Paryżu po paromiesięcznej nieobecności zgłosił się do Generała de Gaulle'a. Zapytany o wrażenia odpowiedział, że po paru dniach nie może jeszcze zdać sobie z nich sprawy. Na to de Gaulle: "W takim razie powiem Panu co ja o tem myślę. Wyjeżdżając zostawił Pan Francję nieszczęśliwą. Wraca Pan do niezadowolonej. Jest to w każdym razie postęp."

NA OBIEDZIE W WALDORF-ASTORIA

Na dorocznym obiedzie, urządzonym w hotelu Astoria po paradzie Pułaskiego, ktoś skarżył się, że menu jest za ciężkie, że mianowicie doskonała kiełbasa polska i kapusta nie dla wszystkich jest strawna.

Ktoś inny był zdania, że Senator Mead nie utrafił w ton dnia, wygłaszając żartobliwe przemówienie i łudząc Polonję pomocą UNRY dla Polski, pomocą, której Rosja będzie przeszkadzać.

Na to ktoś trzeci: "Z tego widać, że lepiej byłoby, aby obiad był "Meadless".

TE-KA-ES

Od paru miesięcy idzie codzień w Nowym Świecie feljeton humorystyczny pod łącznym tytułem "Z dnia na dzień" sygnowany pseudonimem Te Ka Es. Feljeton ten odkrył nam nowy rzetelny talent, jeden z najrzadszych, bo talent humorysty. Pisać codziennie tak, aby codziennie czytelnik bądź pękał ze śmiechu bądź uśmiechał się szczerze jest to sztuka nielada, której nie można się nauczyć. Można przez erudycję, inteligencję, fachowość i pracę stać się użytecznym publicystą politycznym. Humorystą trzeba się urodzić, trzeba mieć poprostu do tego talent.

Ten talent aż bije z rubryczki "Z dnia na dzień" w której parę motywów autor przerabia codzień inaczej, codzień tak, że budzi naszą wesołość. Humor jego ma raz akcenty Awierczenki, raz przedmiejską dosadność Wiecha, kiedyindziej abrakadabryczną abstrakcyjność "pure nonsense'u"; zawsze niemal, co jakże trudne przy codziennem pisaniu, jest doskonałego rodzaju i robi wrażenie, że autor nigdy nie wyczerpie jego zasobów, że poprostu patrzy na świat humorystycznie. Ten nowy talent, dziś tak rzadki i tak potrzebny, witamy serdecznie i wbrew woli autora demaskujemy. Te Ka Es jest to p. Tadeusz Sztybel.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI "TYGODNIKA POLSKIEGO"

OTAWA — Beata Obertyńska — Jerozolima 1945. Nakładem Sekcji Wyd. Jednostek Wojskowych na Sr. Wschodzie. Str. 112.

TRIESTE — A.J.P. Taylor New York 1945. United Committee of South-Slavic Americans, 465 Lexington Ave., New York 17. Str. 29.

WOJNA SOWIECKO-NIEMIECKA 1941-1945 — Ryszard Wraga. Italia 1945. Bibljoteka Orła Białego. Nakładem Wydz. Kultury i Prasy II Korpusu. Str. 161.

DUMA O HETMANIE — Stefan Zeromski. Rzym 1945, Bibljoteka Orła Białego. Nakładem Wydz. Kultury i Prasy II Korpusu. Str. 75.

PROCES MOSKIEWSKI — Bernard Andreus. Rzym 1945. Nakładem Wydz. Kultury i Prasy II Korpusu. Str. 15.

NOWA LISTA OFIARODAWCÓW
"Tygodnik Polski" dla żołnierzy

W ostatnich miesiącach następujące osoby wpłaciły ofiary na rzecz "Towarzystwa Przyjaciół Tygodnika Polskiego":

ANONIM, Chicago, Ill. $100.00
Mrs. G. H. BURR, New York 250.00
Ks. J. CZELUSTA, Chicago, Ill. 25.00
J. DYBA, Chicago, Ill. 50.00
JAN KARSKI, New York 150.00
MICHAŁ i KAZIMIERZ K., New York 100.00
IGNACY NURKIEWICZ, New York 100.00
JOZEF PIECH, Chicago, Ill. .. 50.00
Bracia SIEMIENSCY, Jersey City 200.00
MATYLDA SNYDES, Winipeg, Canada 17.50
WALERY STARCZEWSKI, New York 100.00

Na apel "Towarzystwa Przyjaciół Tygodnika Polskiego' odpowiedziały następujące osoby:

JUSTYN KULESZEWICZ, Philadelphia, Pa. — wpłacił 3 roczne prenumeraty dla żołnierzy.

BRACIA K., New York, wpłacili 10 rocznych prenumerat.

Prof. JAN H. ROSEN, Toledo, Ohio, wpłacił 3 roczne prenumeraty dla żołnierzy.

GOŁĘBIOWSKA JANINA, Philadelphia, pozyskała jedną nową prenumeratę.

KS. J. KUSZAJ z Greenfield, Mass. opłacił jedną prenumeratę dla żołnierza.

STEFANIA BARDZIŁOWSKA, Jamaice Plain, Boston Mass., — opłaciła jedną prenumeratę dla żołnierza.